Nr. 683. Lwów — 1895 r. Wydawnictwa Rok XVIII.

# GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich).

## Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

**Goniec i Iskra** wychodzi: 8. i 23. każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca** i **Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc: 1. i 15., oraz osobne powieściowe **Dodatki.** Prenumerata na **Gońca** i **Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i **dodatkami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry“ kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki*. W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce półrocznie 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce południ,. w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowym w *listach rekomendowanych,* lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora

*Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.*



Ksiądz Prałat Dr. Władysław Chotkowski,

Poseł do Rady Państwa i Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

(Patrz artykuł pod tym samym tytułem).

### Od Wydawnictwa.

*Przypominamy, że rycinę: „Hetmani polscy“, przesełać będziemy tylko tym abonentom, którzy nie zalegają w prenumeracie. Prosimy zatem, o jak najrychlejsze odesłanie wszelkich zaległych należytości.*

### Do pp. prenumeratorów w Ameryce.

*Do poprzedniego numeru dołączone zostały osobne zawiadomienia do tych prenumeratorów w Ameryce, którzy zalegają w prenumeracie. Prosimy jeszcze na tem miejscu, o rychłe odesłanie zaległych należytości prenumeracyjnych, gdyż upominanie się przez osobną korespondencję, lub publicznie w piśmie, jak to czynią administracje pism wychodzących w Ameryce, jest dla nas i uciążliwe, i nieprzyjemne, a ostatecznie chyba będziemy musieli naśladować amerykańskich kolegów.*

## KRONIKA
## prostego człowieka
### o krzywych ludziach.

III.

Najzabawniejszą u nas w Galicji w publistyce, jest krytyka teatralna. Co za kozy skaczą na to drzewo!.. Co za ignorancja, nie raz posunięta aż do idjotyzmu, panuje w tej rubryce pism codziennych!..

Często bardzo, nawet za często, deklamujemy o stanowisku społecznem i narodowem teatru — rozprawia się o tem dużo po dziennikach — ale nic to nie przeszkadza, że pierwszemu gorszemu dyjurniście, lub jakiemu dygnitarzowi od końskich ogonów, poleca się pisanie recenzyj teatralnych. Znam jednego takiego pana, w pewnej gazecie, który nie mając pojęcia o sztuce, o literaturze, dostawszy się do redakcji na tych samych prawach, jak się dostaje subjekt do sklepu korzennego, albo wykolejony obywatel do Wydziału krajowego — radzi sobie bardzo zręcznie. Z pism warszawskich wycina on wszystkie sprawozdania teatralne robiąc sobie z nich pomocnicze archiwum. Gdy przyjdzie na scenę lwowską jaka sztuka, która już była graną i ocenianą w Warszawie — a są niemi prawie wszystkie — wówczas recenzent gazety rozpoczyna swoją czynność: z jednego warszawskiego pisma bierze treść, z drugiego ogólny ustęp, co do wartości literackiej sztuki, z trzeciego, czwartego, co innego i tak dodawszy kilka ogólników o grze miejscowych aktorów, tworzy się lwowska recenzja... O tem wszyscy wiedzą w redakcji, wie dobrze sam redaktor, który, zresztą, nie wiele jest mądrzejszy od swego współpracownika — wie cały nasz

światek dziennikarski lwowski — wszyscy wiedzą, wszyscy się śmieją, drwią -- nawet *Śmigus* przejrzyście nazwał go po imieniu dodawszy herb z pieciu liter złożony — ale, swoją drogą, ten pan fabrykuje bez przerwy owe recenzje teatralne do gazety, trudniąc się przytem, faktorstwem najobrzydliwszego kalibru... No, i co tu gadać! dobrze mu się dzieje... Setki młodych ludzi uczciwych, honorowych, wykształconych, utalentowanych nawet, mrze z głodu i chłodu na bruku lwowskim, a taki brudas znajdzie sobie wygodne pomieszczenie i ciepło mu na tym światku... Cóż chcecie, protegują go ci, którzy potrzebują w swoim sztabie różnych adjutantów i rozmaity mają łokieć do mierzenia wartości moralnej człowieka, stosownie do tego, co im potrzeba i, co chcą mieć... Wtedy mówi się jak cesarz Mikołaj I-szy: łajdak, ale mi jest potrzebny do tego, właśnie, czego uczciwy człowiek nie chciałby robić...

W ogóle, istnieje kardynalna różnica pomiędzy pojęciami o ludziach w naszych galicyjskich obozach politycznych. Jeśli np. jakiś pan ze stronnictwa arystokratycznego, co to je przezywają politycznie „stańczykowskiem“, zrobi coś takiego, co nie powinien zrobić — znika z horyzontu publicznego i najczęściej ucieka, gdzie pieprz rośnie -- w obozie przeciwnym, dzieje się inaczej — taki obywatel rżnie dalej swoją sztukę, osłaniany przez matadorów stronnictwa i, ani mu się nie śni kryć przed ludźmi... Przykład: w Krakowie pewien hrabia znany z publicznej działalności, dopuścił się defraudacji, nie zbyt, zresztą, wysokiej, która, ostatecznie, została pokrytą przez ludzi bliżej tej sprawy i tego hrabiego stojących -- ale pan hrabia znikł na zawsze i teraz, jak mówią, najprzód grał na wiolonczeli w teatrze w Chicago, a obecnie jest „oberkelnerem“ w jakiejś kolosalnej amerykańskiej kawiarni. U nas we Lwowie — defraudanci nie są wprawdzie, hrabiami — ale za to nie uciekają do Ameryki i dostają lepsze posady, aniżeli ci, co nic w życiu nie zdefraudowali. Może nie prawda?..

Wracając się do recenzentów teatralnych - w polityce dziennikarskiej, jeśli się tak wyrazić można -- rzuca się w oczy pewien, nie dodatni, ale bardzo charakterystyczny rys. Jeśli wśród tej rzeszy teatralnych sprawozdawców, pojawi się zdolny recenzent w piśmie, z którem się na torze politycznym wojuje — to starają go się rozmaitego kalibru „patrjotniki“ obniżać, ośmieszać, dyskredytować... Coś podobnego dzieje się teraz w Krakowie. Najzdolniejszym tam krytykiem dziennikarskim teatralnym, jest pan *K. E.* piszący recenzje w *Czasie*. Słyszałem i czytałem, o nim tyle ujemnych dowcipów, przycinków, drwin i ośmieszań — że „wzięła mnie“ ciekawość i zacząłem pilnie czytać sprawozdania teatralne w *Czasie*, choć ich nigdzie obecnie nie czytuję.

Cóż to za idjotyczna przewrotność!..

Zastrzegam się, że pana K. E nie widziałem na oczy, nigdy z nim nie miałem, ani bezpośrednich, ani pośrednich stosunków — jest on dla mnie w bieżącej literaturze homo novus do tego stopnia, że nie wiem zkąd się wziął, i gdzie się podzieje — ale trzeba nie mieć zmysłu literackiego, albo być przewrotnym w loice, jak cygan, żeby w tym panu *K. E.* nie odczuć prawdziwego nerwu krytycznego, którym się, właśnie, jego recenzje teatralne w *Czasie*, przedewszystkiem, odznaczają... I co jeszcze uderza w tych recenzjach p K. E w *Czasie*: gruntowne, literackie wykształcenie, niezwykłe oczytanie i sumienność połączona z wyraźną niezależnością zdania, czego właśnie, brak, przynajmniej, dwom tuzinom galicyjskich recenzentów. Nie znam wśród najmłodszej falangi naszych dziennikarzy, równie uzdolnionego literacko krytyka teatralnego, jak pan *K. E.* Mógłby mi, wprawdzie, ktoś rzucić: „*parmi les aveugles, les borgnes sont rois*“ — ale tym razem nie krótkowidz, lecz bystro patrzący i to własnemi zdrowemi oczami spogląda z *Czasu* na scenę krakowską..., O tem wśród literatów, nie może być dwóch zdań — a jeśli są i więcej nawet, to wystawiają sobie sami *testimonium pauperitatis.*

---

# Od ręki.

W ważnej sprawie.

Dr. Herman Schönfeld, profesor uniwersytetu kolumbijskiego w Waschingtonie, D. C. i członek ministerstwa oświaty, człowiek głębokiej wiedzy i przyjaciel wielki polskiej narodowości, którego liczne monografje w niemieckim i angielskim języku prostują w duchu nam nader przychylnym, rozsiewane przez naszych wrogów fałsze historyczne, zwrócił się do dra Juljana Czupki w Chicago z prośbą o dostarczenie mu meterjałów do dzieła o szkolnictwie polskiem. List prof. dra Schönfelda podajemy w streszczeniu:

„Mam zaszczyt, pisze on, zwrócić się do pana w sprawie nas obydwóch obchodzącej, mianowicie przygotowania książki, poleconej mi przez ministerstwo oświaty St. Zj., a odnoszącej się do wyższej, w szczególności uniwersyteckiej oświaty w Polsce. Rząd wysłał mnie do Rosji (Rygi), jako konsula Stan. Zjedn. i delegata wydziału oświaty, aby przygotować wspomniane dzieło, które będzie publikowane urzędownie.

Przygotowałem i wypracowałem już prawie, rozwój i system oświaty uniwersytetów w Polsce, podczas jej niezawisłości, fundację i historję znanego najstarszego uniwersytetu w Krakowie, Lwowie, Warszawie i Wilnie (zniesionego 1832), ale więcej materjału dałoby mnie możność być dokładniejszym. Znam nowy kierunek w Prusach „unter dem neuen Kurse“, zakończenia starej bismarkowskiej ery o presji, wypłynięcia na powierzchnię polaków, jak Kościelski, Posadowski?, arcybiskup Stablewski itp., ale ja potrzebuję więcej, aby uczynić książkę tę dziełem wiekopomnem, wykazującem wysokie stanowisko kultury, oświaty, postępu i szlachetnych porywów tego wielkiego narodu. Taka urzędowa publikacja ma na celu, wedle mego zdania, wykazanie czem rzeczywiście jest polska narodowość i jakiemi drogami i środkami starają się wynarodowić polski naród z wyjątkiem Austrji Proszę, pomóż mi pan, aby mój raport wypadł dokładnie, silnie, historycznie i prawdziwie i poślij mi wszystko, cokolwiek pan, albo pańscy przyjaciele mogą zdobyć w materjale tym po polsku, francusku itd. Lelewela mam fragmenta. Polska dla amerykanów jest terra incognita. Zaledwie znają niektórzy Henryka Sienkiewicza. Raport ten muszę wykończyć w kilku tygodniach, a posłuży mi on na przyszłość do większego dzieła. Będę bardzo wdzęcznym za wszystko, co pan uczyni dla mnie i polskiego narodu, który powinien być pojęty i oceniony wedle wartości, jako pierwszy, najstarszy, kultywowany dział słowiańskiej rodziny, z jego najstarszym uniwersytetem we wschodniej Europie“.

Na powyższy list przesłał dr. Juljan Czupka, prof. Schönfeldowi kilka dzieł, jakie mógł w Chicago znaleść, traktujących o historji oświaty w Polsce. Materjały te, jednak, nie są dostateczne. W drugim liście z daty 21. grudnia 1894 zwrócił się prof. Schönfeld ponownie do dra Czupki z prośbą o wskazanie mu dalszych źródeł, a zwłaszcza meterjałów statystycznych odnoszących się do szkół wyższych i średnich w Galicji, Królestwie Polskiem, ziemiach zabranych, oraz W. Ks. Poznańskiem, szczególniej do dawnego uniwersytetu wileńskiego, których zbadania rząd rosyjski mu nie zezwolił. — Oprócz tego żąda prof. Schönfeld dokładnych dat, co do prześladowania języka polskiego w szkołach przez rząd rosyjski.

Ponieważ amerykańska Polonja nie posiada tych źródeł i materjałów, przeto dr. J. Czupka zwrócił się do redakcji naszego pisma z prośbą o zapośredniczenie tej sprawy. — Uważamy rzecz tę za niesłychanie ważną dla sprawy polskiej — przeto upraszamu czytelników naszych, by raczyli znane im źródła i materjały w tej sprawie wysełać wprost pod adresem: N. America. U. S. Waschington D. C. Bureau of Education Departament of Interior dr. Herman Schönfeld.

W końcu nadmieniamy, iż prof. dr. Schönfeld rozumie po polsku, gdyż matka jego była polka i przez jakiś czas uczęszczał do gimnazjum w Opolu, na Górnym Szląsku, gdzie pobierał od ks. Cytronowskiego lekcje języka polskiego.

*(Przegląd Wszechpolski).*

---

— Afrykańska kopalnia brylantów.

Okolica zawierająca kopalnie brylantów w południowej Afryce okrążona jest wysokim murem kamiennym, po za który nikt dostać się nie możec bez ścisłej rewizji. W obrębie muru pracuje 10.000 murzynów, zakontraktowanych na pół roku. Główne ich pożywienie stanowi kukurydza: otrzymują dziennie od 50 do 60 centów, sprowadza ich tu z okolic odległych o mil 500 do 1000 dowódzca plemienia, za co agenci kopalni wypłacają mu wysoką nagrodę. Robotnicy przez ten czas odjęci są od reszty świata; po upływie pół roku otrzymują należność i w zwartej kolumnie przez pustynię wracają do swych siedzib. Rzadko się zdarza, aby murzyn po raz wtóry dał się zwerbować do kopalni. Z zarobionych pieniędzy kupuje kilka żon, a wtedy do końca życia ma zapewniony dobrobyt i bezczynność, żony, bowiem, pracują za niego i przysparzają mu dochodow. O sposobie życia w kopalniach trudno powziąść jakiebądź szczegóły, gdyż dostęp dla ludzi obcych jest niebezpieczny; agenci policyjni strzegą pilnie murów i każdy kto się chce po za nie dostać, naraża się na podejrzenie kupowania kradzionych brylantów, a może za nie odpokutować więzieniem Przed kilku laty handel kradzionymi brylantam prowadzony był na wielką skalę — to też po wykryciu nadużyć, właściciele kopalni zdołali uzyskać u rządu drakońskie, zaiste, prawa względem defraudantów. Oprócz przysięgłych, o winie ich orzeka trzech sędziów; skazańcom nie służy prawo apelacji od kar ustanowionych. Około 100 winnych nadużyć, znajduje się w zakładach karnych w Capstadt, gdzie pracują przy robotach publicznych. W gronie skazańców jest podobno wielu majętnych, którzy pomimo to nie zdołali uzyskać ułaskawienia. Kary wynoszą od lat 5 do 15 ciężkich robót, lub więzienia.

---

# Ksiądz Prałat Dr. Władysław Chotkowski,

Poseł do Rady Państwa i Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

(Do portretu.)

W rzędzie naszych przedstawicieli w parlamencie austrjackim, ksiądz prałat Chotkowski, zajmuje bardzo wybitne stanowisko, nietylko z powodu głębokiej nauki, lecz i, jako mąż politycznego rozumu, umiejący się bystro orjentować wśród różnorodnych okoliczności, sytuacyj i potrzeb nie równomiernego znaczenia, a niejednakowej doniosłości.

Pochodząc z Poznańskiego, gdzie przebył twardą praktyczną szkołę polityczną podczas osławionego bismarkowskiego „kulturkampfu“, ksiądz prałat Chotkowski, jako poseł odznacza się sumiennem pojmowaniem swoich obowiązków i umiarkowaniem względem tych nawet, którzy są jego politycznymi przeciwnikami. W sposób uderzający i dodatni dowiódł tego, jako poseł, gdy w ostatnich tygodniach sam, dobrowolnie stanął przed swoimi wyborcami na sejmiku relacyjnym i zdawał sprawozdanie ze swoich czynności w parlamencie austrjackim. Mówił szczerze, otwarcie, bez żadnych arrières pensés nie schlebiając, bynajmniej, tym hasłom, które posłowi przynoszą popularność ale ksiądz-poseł odnosił się z całą wyrozumiałością i umiarkowaniem do wszelkich przekonań i zapatrywań swoich wyborców w dobrej wierze podjętych. Ksiądz poseł Chotkowski dał wymowny przykład obowiązku poczuwania się do odpowiedzialności względem swoich wyborców i choć dobrze wiedział, że żywioły nieprzychylne kierunkowi politycznemu, którego ksiądz poseł Chotkowski, jest silnym przedstawicielem, na tym sejmiku relacyjnym obrzucą go interpelacjami tendencnemi i nawet osobistemi inwektywami — nie uląkł się i odpowiadał na wszystko z całą godnością męża politycznego dobrej wiary i dobrego stylu, jak w danych okolicznościach państwowych mógł, jak powinien i, jak, wreszcie, sumienie polskie odpowiadać nakazywało.

Pisząc te kilka słów do portretu posła, możemy zaledwie wspomnieć, że ksiądz dr. Władysław Chotkowski zajmując katedrę pro-

fesorską na wydziale teologicznym w uniwersytecie krakowskim. zajmuje również bardzo wybitne stanowisko w świecie naukowym. jest autorem dzieł poważnych. gruntownie i źródłowo opracowanych. a w hierarchji duchownej. niezawodnie. w najbliższej przyszłości. oczekuje dzisiejszego prałata jedna z najwyższych godności kościelnych. tembardziej. że w Watykanie sfery decydujace i sam Ojciec Święty do stanowiska i działalności księdza Władysława Chotkowskiego wielkie i doniosłe przywiązują znaczenie równie pożyteczne dla kościoła. jak i dla ojczyzny.

---

## Imigracya w r. 1894.
### do Ameryki.

Rocznie sprawozdanie newyorskiej władzy imigracyjnej. w tych tygodniach publikowane, zawiera bardzo interesujące dane o imigracji w roku 1894. W porównaniu do roku 1893 zmniejszyła się liczba imigrantów o 218.220, gdyż w ubiegłym roku wylądowało tylko 167,665 osób, gdy sprawozdanie z r. 1893 wykazuje. iż lądowało 385,885. W roku 1892 imigrowało 21.856 osób więcej. aniżeli w r. 1893. Ostatnie raporty zawierają także tabele, w które imigrantów podzielono na trzy kategorje, mianowicie w 1. kategorji wykazano liczbę tych. którzy już dawniej byli w Stanach Zj. (Alien Rezidents). w 2. tych, którzy do krewnych przybywają. a więc przeważnie żony i dzieci. a do 3. imigrantów chcących dopiero wyrobić sobie egzystencję. Do 1 i 2. kategorji naliczono 100,843, a do trzeciej 66,822. Najwięcej przybyło włochów mianowicie 36.723; pomiędzy tymi z 1. kategorji 8296. z 2ej 12,694 a 3ej 15, 733. Z Niemiec ladowało 25.812 osób, z tych 4188 „Alien Residents“, 9499 krewnych dawniejszych imigrantów i 12,131 samodzielnych imigrantów. Z Irlandji przybyło ogółem 30467, z tych „Allien Residents“ 5128, do krewnych 8569 i samodzielnych imigrantów 6779. Z Rosji Królestwa, Litwy itd., ogółem 20.003, z tych „Alien Residents“ 1036, do krewnych 12,353, imigrantów 6594 itd. Inna tabela wykazuje liczbę analfabetów (nie umiejących, ani czytać, ani pisać) i gotówkę, jaką imigranci przywieźli. Z pomiędzy 25.812 imigrantów z Niemiec było 2615 analfabetów — gotówka wszystkich wynosiła 8804 doll.; włosi przywieźli 8387 doll. a analfabetów było 6143; irlanczycy przywieźli 8304 doll.; analfabetów naliczono 2676.

Inna znów tabela wykazuje zawody imigrantów. I tak było: 22 aktorów, 37 innych artystów. 116 księży i pastorów, 1 redaktor. 37 rytowników. 9 adwokatów, 398 muzykantów, 53 lekarzy, 174 rzeźbiarzy, 236 nauczycieli, 1034 piekarzy, 814 balbierzy, 397 kowali 214 piwowarów, 886 rzeźników, 190 stolarzy, 1429 kupców, 717 krawczyń. 511 inżynierów, 462 ogrodników. 114 szklarzy, 225 fachowych robotników z lejarń, 83 złotników, 316 ślusarzy, 313 maszynistów, 2742 majtków, 1185 murarzy, 254 rzemieślników (?). 209 młynarzy, 1192 górników, 639 malarzy, 154 brukarzy 68 plombierów, 873 modniarek. 8 robotników werftowych, 152 drukarzy, 155 siodlarzy, 2068 szewców, 238 przędzarzy, 468 kamieniarzy, 2728 krawców, 85 garbarzy, 160 blachnierzy, 231 cygarników, 173 zegarmistrzów, 714 tkaczów, 83 kołodziejów, 1654 kucharzy, 14,305 farmerów. 213 szynkarzy, 32,975 robotników fabr., 3292 pomocników kupieckich (klerków) 127 owczarzy i 20,629 służących

---

## Ciekawe rzeczy.

*Tępienie ptaków.* Na ogólnem zebraniu członków Towarzystwa aklimatyzacyjnego w Paryżu prof. Fourré dostarczył ciekawych danych o tępieniu ptaków, celem dogodzenia chwilowej modzie. W Europie głównemi ogniskami produkcji ozdób z piór ptasich są: na północy Rosja, na południu Hiszpanja. Europa środkowa robi zapasy pierza, jedynie przeznaczonego na materace i pierzyny. Szwecja, Norwegja, Danja i Islandja dostarczają piór ptaków zimnowodnych. Głównym przedmiotem wywozu z Islandji jest puch łabędzi. W Anglji przygotowują na sprzedaż pióra i ogony bażantów, ale popyt na pióra kolorowe jest tak wielki, że roczny przywóz wynosi cztery miliony franków. niehcząc piór strusich. wysełanych do Londynu, Afryki i Australji za dziesiatki milionów franków. Wyspa Helgoland wsławiła się piórami osobnego gatunku ryblołowów. Z piór tych wyrabiano kapelusze i mufki. W ostatnich latach, ptaków tych pojawia się „uż coraz mniej. W pogoni za zdobyczą. myśliwi na Węgrzech wytępili prawie zupełnie czaple, których puch cieszył się przez czas pewien wielkim popytem. Indochiny dostarczają przeważnie ogonów pawich, Hiszpanja skórek jaskółek. Nigdzie, jednak, tępienie różnokolorowego ptactwa nie przybrało takich rozmiarów, jak w Japonji. Ameryka północna, Paraguaj, Brazylja, dostarczają piór pingwinów i kolibrów. Z południowej Afryki wywożą wyłącznie pióra papug, kamarów. pelikanów. Z Nowej Gwinei pochodzą pióra ptaków rajskich niezwykłej piękności. Wszystkim tym ptakom grozi zagłada w bliskiej przyszłości.

*Łyżka w Europie* pierwszy raz ukazała się w dziesiątem stuleciu — mianowicie, gdy siostra jednego z władzców wschodnich zaślubiwszy syna doży weneckiego, przywiozła z sobą owo narzędzie, które wywołało ogólnie zgorszenie. Kronikarze ówcześni z wielkiem oburzeniem notowali ów fakt, nieuleczalną zaś chorobę, której uległa księżna, nazwali karą nieba. Powoli, jednak, łyżka z Wenecji powędrowała do innych miast eropejskich. Jeden z biskupów włoskich w języku francuzkim r. 1668. pisze, co następuje: „powinien w obecności wszystkich umyć ręce. dla dania pewności. że są one czyste wtedy. gdy kładzie je do ogólnej misy z jedzeniem“. W czasach średniowiecznych i odrodzenia wspaniałe baseny przeznaczone były do wypełnienia tego prawidła, wymaganego przez konwenanse światowe.

---

# ROMANS TENORA.

Powieść

MARIONA GRAWFORDA

przekład z angielskiego.

Ciąg dalszy

(Patrz Nr. 682.)

— Słuchaj. Nino — rzekłem po kilku chwilach milczenia — naprawdę śmiech mnie z ciebie bierze.

— A dlaczego?

— Tyś się na dobre zakochał i teraz myślisz już tylko o sposobach zabrania znajomości z tą niemiecką hrabianką. Czy jest w tem sens jaki, sam powiedz? Idź oto coprędzej do domu i zabierz się do pracy, żeby ci to głupstwo wywietrzało z głowy.

— Głupstwo, powiadasz, kochany panie? A więc tyś się chyba nigdy w życiu nie kochał? — spytał mnie za całą odpowiedź i gdy to mówił, z oczu jego tryskał płomień gorący.

— Gdzież tam znowu! — rzekłem i dlatego. właśnie, śmieję się dziś z ciebie. Kiedy miałem twoje lata. kochałem się po raz dwudziesty już może. Ale nie rozszalałem się nigdy na pierwszy rzut oka i to w lalce podobnej do figury woskowej Madonny, którą w żłobku wystawiają na Trzy Króle.

— Jakto! nazywasz ją lalką? — zawołał z oburzeniem.

— A czemże innem ona być może? — spytałem ze śmiechem, — Takie kobiety są od tego tylko, aby na nie patrzano. Same zaś nie kochają nigdy, gdyż serc wcale nie mają. Dobrze jeszcze, że choć dusza w nich się mieści.

— Mów sobie pan co chcesz, ona jest dla mnie aniołem — rzekł stanowczo Nino.

— Bardzo pięknie, ale czyś ty kiedy słyszał, żeby kto poślubił anioła?

— Stanie się to, jednak, tym razem. bądź pan tego pewny. Przysięgam ci. że hrabianka Lira zostanie moją żoną. zanim dwa lata upłyną. I niech więcej nie będzie już o tem mowy. Wiem. że mi nie wierzysz. ale mnie to nie obchodzi.

— Mój drogi synu — odrzekłem — prawisz same niedorzeczności. Jak ty nawet możesz marzyć o pozyskaniu ręki wielkiej pani. dziedziczki znacznego majątku?

— Cóż to dla mnie znaczy? pozyskam ją pomimo wszystko — odparł gniewnie Nino. — Wiem, że brzydki jestem. że w chacie wieśniaczej rodziłem się i, że nie mam jeszcze. ani majątku. ani stanowiska w świecie. ale skoro chcę ją mieć za żonę. stanie się to z pewnością. Nie napróżno niebo się mną zaopiekowało. dając mi przez ciebie wykształcenie i darząc takim głosem, jaki posiadam. Alboż to aniołowie nie miłują śpiewu? Potrafię ją zdobyć. bo, chcę tego — i dosyć.

Mówiąc to. stał przedemną z rękami zkrzyżowanemi na piersiach i z wyrazem tak zaciętego postanowienia w oczach. że wytrzymać nie mogłem ich spojrzenia. Zrozumiałem. że na nicby się nie przydało mówić z nim dłużej i rzekłem mu już tylko:

— Słuchaj. Nino. starszy jestem latami od ciebie...

— Bardzo temu wierzę — potwierdził niegrzecznie. ale wolałem to puścić mimo uszu.

— Otóż. wiele rzeczy już widziałem w mojem życiu — mówiłem dalej — powiadam ci, że te cudzoziemskie kobiety zupełnie są odmienne od naszych. Zakochałem się i ja kiedyś w czarodziejce z północy: nie była to niemka wprawdzie, ale zawsze z obcych stron kobieta, bo pochodziła z Lombardji. Otóż, przez nią straciłem Serveti i zmarniało wszystko, co tylko posiadałem.

— Ależ ja nie mam ojcowizny do stracenia — rzekł Nino.

— Zapewne: ale masz zawód artystyczny do zmarnowania. Nie powiem, żeby to był zawód świetny. Mojem zdaniem, drzeć sobie gardło co wieczór na scenie, aż do ochrypnięcia. wśród zgrai chórzystów. ale skoro go raz wybrałeś. trzymaj się go przynajmniej. Jednak, jeżeli wyrzekniesz się śpiewu...

— Ja miałbym to uczynić? nigdy! za żadną cenę! — zawołał zgrozą przejęty na samo to przypuszczenie.

— No, zdarza się i to przecie... Otóż. jeżeliby kiedy do tego przyszło, to chciałem powiedzieć, że mógłbyś wtedy zużytkować nabytą poprzednio naukę. Dobrze zaopatrzona głowa więcej zawsze warta od najlepszego gardła.

— Mów co ci się podoba. drogi profesorze — odpowiedział mi spokojniej — masz do tego prawo, gdyż wszystko ci zawdzięczam, ale zapewniam cię. że dokonam w zupełności tego, com zapowiedział, i że, jeżeli mi zechcesz cokolwiek dopomódz, nie pożałujesz tego w przyszłości.

— Co znowu? za kogoż mnie bierzesz mój chłopcze? Alboż ty sądzisz, że będę ci dawał pieniądze na to, abyś się stroił, jak panicz i czas tracił na placu Colonna, wyczekując przejazdu twej ukochanej? Grubo się mylisz, jeżeli na to liczysz.

— A ty, panie, w większym jeszcze jesteś błędzie, przypuszczając coś podobnego — odparł z zuchwałym spokojem Nino. — Niczego zgoła nateraz od ciebie nie potrzebuję. Więc nie rozdrażniaj się napróżno i wejdź oto lepiej ze mną do kawiarni, abyśmy się

napili limonady. Mogę cię nią poczęstować, gdyż, właśnie, odebrałem trochę grosza za przepisywanie nut.

Dałem mu się tam, wreszcie, zaciągnąć, a nawet tak się rozczuliłem przy limoniadzie, że nie dałem mu za nią zapłacić. ale na siebie to wziąłem. Tak to najrozsądniejszy człowiek zapędzi się czasem za daleko pod wrażeniem chwilowego uczucia.

Nino był bardzo pocieszny w pierwszych czasach swej młodości dla młodej hrabianki. Następnego rana wyszedł przed siódmą godziną z domu, spiesząc na przyobiecaną mu lekcję przez De Pretisa. Nie uczyniłem mu już teraz żadnej uwagi, z wyjątkiem zalecenia, aby się ciepło ubrał. gdyż po ustaniu *sirocco* zerwał się wiatr północny, bardzo chłodny, jak to często bywa.

Signor Ercole domyślał się wybornie dlaczego chłopakowi szło tak bardzo tym razem o lekcję, ktora tylko miała być sposobnością do rozmowy o hrabiance Lira i dlatego, chcąc go podrażnić, odrazu zabrał się z nim do nauki. nie dając mu przyjść do słowa.

— Ależ zostaw mi choć chwilę do wytchnienia, kochany mistrzu — domagał się Nino — szedłem tak prędko, że jestem bardzo zdyszany.

— Nic to nie szkodzi; przyszły śpiewak nie powinien się tak łatwo męczyć. No, zaczynajmy!

Nie było co z nim robić: Nino musiał go usłuchać. Doczekawszy się, jednak, chwili przerwy, podczas której Signor Ercole szukał czegoś pomiędzy nutami, któremi zarzucony był fortepian, spytał go ni ztąd ni zowąd:

— Czy ta hrabianka będzie mogła śpiewać z czasem?

— Ma się rozumieć — odpowiedział De Pretis. — Ale czemu ty lepiej nie pomożesz mi w wynalezieniu tych ćwiczeń, zamiast mi głowę zawracać niepotrzebnemi pytaniami?

Chłopak zabrał się do przeszukiwania nut, ale zaraz potem rzekł znowu:

— A czy pan jej dajesz codzień lekcje?

— Gdzieżby znowu? Alboż jestem idjotą. abym miał taki młody głos zrywać od razu?

— Co ci się dziś stało, kochany mistrzu? Musiałeś chyba nie odmówić pacierza, żeś taki opryskliwy.

— Wielki z ciebie dudek, mój kochany; ale oto mam, wreszcie, te utrapione świczenia. Zabierajmy się tedy do roboty!

— O, mój drogi panie! — zawołał Nino zrozpaczony — muszę koniecznie dowiedzieć się czegoś o tej anielskiej istocie. zanim znowu zacznę śpiewać.

Ercole usiadł z głębokiem westchnieniem przy fortepianie i wydął mocno tłuste policzki, dla okazania, ile był znużony przez swego ucznia. Potem wyciągnął silnie w nos szczyptę i spytał niecierpliwie:

— Cóż ci u licha wlazło w głowę?

— Wszakże sam wiesz to dobrze — odpowiedział mu Nino. uradowany tem, że go, wreszcie, zdołał zmusić do rozmowy. — Kocham się w tej kobiecie — zawołał, zanurzając palec w kędzierzawych włosach ruchem gorączkowym — i musisz mi dopomódz w zbliżeniu się do niej. Wszakże możesz mnie z łatwością do domu, dla śpiewania z nią duetów przy lekcji. Powiadam ci, że odkąd ją ujrzałem po raz pierwszy przed tygodniem, spędzam noce bezsennie i tak ciągle ze mną będzie, dopóki jej znowu nie zobaczę. Ach, ty nie wiesz, mistrzu, co to jest być zakochanym! Wszystko, czego się dotkniesz, pali cię wtedy. jak ogień, niebo zdaje się ciężyć nad głową ołowiem — chciałoby się każdego przeklinać. lub też ściskać namiętnie, wszystko to jedno.

— Niech ci licho porwie! — zawołał ze śmiechem Ercole. Ale zaraz potem twarz jego spoważniała i po chwili milczenia rzekł: — mój ty biedaku, zdaje mi się, że zakochałeś się na dobre i żal mi cię szczerze.

— Doprawdy? zdaje się to panu? — podchwycił z gniewem Nino. — Otóż, przyznam ci się, że i ja to samo przypuszczam.

Głos jego drżał od wzburzenia.

— Chciałbym użyczyć ci dobrej rady, mój Ninetto. Nie kochaj się w żadnej kobiecie. Zawsze to się źle skończy.

— Trochę zapóźno przychodzisz z twoją przestrogą, kochany panie. Zresztą. byłaby ona bardzo zbawienna dla podstarzałego i żonatego człowieka, z łysiną na głowie, ale nie dla mnie.

Mówiąc to, chodził po pokoju wielkimi krokami, ręce zaplatając ruchem nerwowym. Patrząc na niego, Ercole, coraz bardziej wyglądał zafrasowany.

— Słuchajno, mój chłopcze — rzekł wreszcie — pomówmy o tem poważnie.

— I owszem, niczego więcej nie pragnę — rzekł Nino.

— Ty raz tylko widziałeś tę pannę, wszak prawda?

— To i cóż z tego? alboż to koniecznie...

— Tam do licha! dajże mi dokończyć — przerwał mu muzyk. — Widziałeś ją raz jeden w życiu. Pochodzi ona z wysokiego rodu i jest bogata, a co gorsza od tego — cudzoziemka; w dodatku piękna jest, jak posąg i bardziej jeszcze od niego chłodna. Ma ojca zaciętego artystokratę. człowieka hartowanego jak stal, któremuby tak łatwo przeszło w łeb ci palnąć, jak wypić kieliszek wina, gdyby tylko przypuszczał. że śmiałeś oczy podnieść na jego córkę.

— Nie wierzę twoim potwarzom — odparł z równym zapałem Nino. — Nie ma w niej chłodu. o które ją posądzasz i, gdybym tylko mógł z nią się widywać. wzruszyłaby ją z pewnością moja miłość.

— Bardzo o tem wątpię. Czemże może być dla niej artysta. dotąd nawet nieznany i mający głos za cały majątek? Przytem nie jesteś nawet przystojny.

— Cóż to może znaczyć dla kobiety z sercem? — zawołał porywczo Nino. — Spraw tylko, abym mógł z nią pomówić.

— I cóż ci koniec końcem z tego przyjdzie? — odparł niecierpliwie De Pretis. — Czyś ty Dante jaki, Petrarka, lub chociaż mówca znakomity? Czy ci się zdaje, że dosyć jest zażądać ręki wielkiej pani. aby ją otrzymać? alboż ufasz tyle twojej wymowie, że sądzisz. iż nikt oprzeć się jej nie potrafi?

— Tak jest — odpowiedział śmiało Nino — i gdybym się tylko mógł z nią poznać...

— W takim razie zabierz się odrazu do rzeczy. Kup sobie parę jasnych rękawiczek i przechadzaj się około willi Borghesse, dopóki nie napotkasz twojej ukochanej, a wtedy rzuć się jej do nóg i ucałuj je. równie. jak i pył z jej obuwia. mówiąc, że umierasz z miłości dla niej A ona wtedy z samej grzeczności tylko i dobroci wybierze się do kościoła i ślub z tobą weźmie.

Wszystko to singnor Ercole mówił z uśmiechem, zacierając ręce, a gdy chłopak nic nie odpowiedział. utarł sobie spokojnie nos kraciastą chustką bawełnianą i zażył tabaki.

— Nie masz pan serca — rzekł w końcu Nino — śpiewajmy więc lepiej w dalszym ciągu.

Tym razem De Pretis kazał mu powtórzyć arję z opery, której go, właśnie, uczył, a gdy chłopak z radością to uczynił, ucieszony tem, że może dać w dźwiękach ujście uczuciom napełniającym jego serce, mistrz, słuchający go z wielką uwagą, zawołał, zaledwie dawszy mu dokończyć:

— To mi dopiero śpiew, co się zowie! Śpiewaj tak zawsze, mój kochany chłopcze. a możesz liczyć wszędzie na gorące oklaski. Dla czegoż mi nigdy nie zaśpiewałeś tej arji w podobny sposób? Cóż się z teraz stało?

— Alboż ja wiem? odpowiedział Nino. — To chyba, że jestem nieszczęśliwy.

— W takim razie, nie pragnij szczęścia. jeżeli chcesz zdobyć sobie powodzenie. Możesz, dziś, bylebyś chciał. do łez pobudzić posąg marmurowy...

Nino stał pochylony przed fortepjanem. przesuwając ręką po klawiszach.

— Jeżeli tak jest — rzekł, wreszcie, z trochę weselszym wyrazem na twarzy — to nie potrzebuję kupować jasnych rękawiszek i przechadzając się po ogrodach willi Borghesse. będę tylko miewał z sobą gitarę. aby śpiewać dla mojego posągu. Wszak taka jest twoja rada. kochany mistrzu?

— Ależ Boże uchowaj! nic takiego nie powiedziałem — zawołał stary muzyk, na którym widać było, jednak, najżywsze zadowolenie. — Jeżeli, zresztą, pragniesz mieć gitarę, to ci mojej pożyczę, a nawet napiszę ci do niej piosenkę.

— Kiedy Nino miał już odchodzić zabierając z sobą gitarę, starannie owiniętą w chustkę przez De Pretisa, który milczał od pewnego czasu, ten przywołał go z powrotem, mówiąc:

— Słuchaj, przyszła mi do głowy pewna myśl...

— Jakaż naprzykład? spytał Nino.

— Widzisz byłem i ja kiedyś młody i niezupełnie o tem zapomniałem. Czy ty pamiętasz baśń o królewnie i o pasterzu?

— Ach, jeżeli chcesz mnie bawić bajkami z odległych czasów i żartować znowu sobie ze mnie, szanowny panie, to nie mam czego pozostawać tu dłużej — zawołał z rozdrażnieniem Nino.

— Uspokój się! zaczekaj cierpliwie! — rzekł z uśmiechem stary muzyk. — Idzie tu. wprawdzie, o baśń czarodziejską, ale o taką, która ma się utworzyć dopiero w przyszłości. Powiedz no mi, tyś odebrał, podobno, pewne wykształcenie. Czy znasz dobrze naszych klasyków, Dantego mianowicie?

— Umiem na pamięć jego „Nowe Życie“ i niejeden ustęp z „Boskiej Komedji“.

— A dzieła Silviusza Pellico naprzykład, oraz celniejszych naszych poetów i w ogóle włoską literaturę?

— Zdaje mi się. że jestem z nią dosyć obeznany. Ale. do czego ci potrzebna ta wiadomdść?

— Zaraz się o tem dowiesz kochany chłopcze — odpowiedział De Pretis. — Oto. przestajesz na pewien czas być artystą, a przemienisz się w profesora literatury.

— Cóż to znowu znaczy? widzę. że nie przestajesz pan żartować sobie ze mnie! — zawołał z gniewem Nino.

— A ja znowu widzę, że wielki z ciebie osioł, mój kochanku — odrzekł najspokojniej muzyk. — Cóżbyś ty, naprzykład, powiedział na to. gdyby hrabina Lira zapragnęła poznać dokładniej nasze piśmiennictwo i gdybym, cię jej przedstawił, jako profesora w tym przedmiocie. Ale może cię ta posada nie nęci? w takim razie...

Dokończyć mu nie dał namiętny uścisk chłopaka, który rzucił się na szyję, wołając:

— O, mój drogi mistrzu, życie oddam z chęcią za ciebie! Cóż to za pomysł cudowny!

— No, no, uspokój się — rzekł Ercole, usiłując się oswobodzić — i nie ciesz się przedwcześnie. Zanim do tego przyjdzie, będę miał jeszcze dosyć roboty, a i ty musisz mi dopomódz.

— W czemże? — zawołał żywo Nino — mów tylko, a spełnię każdy twój rozkaz.

— Musisz nasamprzód starannie ukrywać obecne twoje zajęcia, następnie przybrać poważną powierzchowność rzeczywistego profesora, wyłącznie oddanego nauce. Podstęp nasz musi wydać się w końcu, ale należy się starać, aby to stało się jaknajpóźniej Wiem, że wtedy zostaniesz za drzwi wyrzucony, a ja lekcje moje postradam, ale mniejsza już o to, jeżeli do tego czasu pozyskasz serce hrabianki.

(C. d. n.)

# Teatr — koncerta — widowiska.

Po tem, cośmy umieścili w poprzednim numerze o *Walce motyli* na dzień przed jej przedstawieniem, moglibyśmy, nawet, nic nie pisać, bo ostatecznie, ta najnowsza komedja Sudermana, nie znalazła posłuchu u lwowskiej publiczności, która tylko raz jeden zapełniła teatr, a następne przedstawienia, były słabe. Pozwolimy sobie, jednak, zrobić uwagę, że gust lwowian, w ogóle, nie może być miarą wartości literackiej i artystycznej, a co do *Walki motyli*, to utwór ten, niezawodnie, jest dziełem niepospolitego talentu, ale w krytyce musiały się podzielić zapatrywania ze względów estetycznych i społecznych, tak, jak się dzielą w innych sprawach. Charakterystyczną jest, jednak ta okoliczność, że mimo, iż w skutkach społecznych i rezultatach ludzkościowych, ludzie są, co raz gorsi sami dla siebie, że mordowanie ludzi, przez ludzi, w ich najświętszych uczuciach, uprawiane jest nie po lasach, jak dawniej, lecz po cywilizowanych parlamentach— mimo to wszystko, wymaga się od autorów, aby przedstawiali ludzi lepszych, jak są, lub, przynajmniej, tylko dobrych — jakby autorowi nie wolno było patrzeć się własnemi oczami i odczuwać własnem sercem...

W obsadzie *Walki motyli*, co do gry pełnej prawdy subtelnej, należy się pierwsze miejsce p. Fiszerowi w roli starego sknery-przemysłowca. Pan Woleński, wybornie odtworzył postać komiwojażera pruskiego i nadał mu rysunek naturalny, do złudzenia. Panna Czaplińska z niepospolitym artyzmem odegrała trudną, ale wdzięczną rolę Rózi. Pani Stachowicz w małej roli drugiej córki, okazała się prawdziwą artystką. Trzecią córkę, wdowę, grała starannie pani Żelazowska. Dobrą, jak zwykle matką, była pani Cichocka — a bardzo staranną grą w bezbarwnych rolach, dopełniali całości pp. Wysocki i Kliszewski.

O operze Pucciniego: *Manon Lescaut*, możnaby powiedzieć, że robi wiele hałasu o nic... Na lwowskiej scenie dano ją, nareszcie, po raz pierwszy w tych dniach. Już z zamiejscowych sprawozdań wiedzieliśmy, że *Manon Lescaut* Pucciniego, jest kompozycją słabą i, bynajmniej nie mogącą mieć i niezasługującą na powodzenie Tak jest — *Manon Lescaut*, przedewszystkiem brak rzetelnej oryginalności, a jest tylko silenie się na nią i jakieś dziwaczne, a płytkie kaprysy muzyczne kompozytora. Melodji niema, ani za grosz — trochę tych, tak nazwanych „śpiewów bez końca". Akt drugi, względnie najlepszy nie z powodów wokalnych, lecz, jest barwniejszy, ale do tego przyczynia się... gawot... Trzeci akt, jest poprostu, jęczeniem we dwójkę naprzemian wśród skał. Jest to coś w rodzaju „nowokierunkowej" Trawiaty, która, oczywiście, gdy umiera, nie może przecież ładnie śpiewać... Jedno z tych jęczących umiera, to jest Manon — i koniec, który rozrzewnić nie jest w stanie, bo to wszystko naciągnięte i suche. Pierwszy akt, niby coś zapowiada, ale to „niby" — nie sprawdza się. Jest i „intermezzo" — a jakże... Teraz bez „intermezza" oper nie pisza. „Intermezzo" w *Manon*, fatalnie przypomina *„Rycerskość"* i jest banalne od pierwszej do ostatniej nuty. Wystawa, u nas we Lwowie, była o całe niebo lepsza od samej opery, a staranność, w ogóle, godna także lepszej opery, bo *Manon Lescaut* kasy robić nie będzie i szkoda na nią czasu i atłasu.

Główne partje śpiewali p. Myszuga i p. Kruszelnicka — śpiewali dobrze, ale śpiew ich wrażenia nie robił, bo nie mógł robić, bo w tem, co śpiewali, nie było duszy kompozytora, tylko nutami określone, bezbarwne jakieś ludzkie, a może i nie ludzkie, głosy, bo to podobno, coś z muzyki „przyszłości", w której i talent wokalny bydląt bierze się w rachunek... Jeszcze była trochę większa partja barytonowa — śpiewał ją p. Szymański, jak mógł najlepiej, a p Zegarkowski miał także coś na bas, ale co, to było, to, chyba sam kompozytor nie wie. Chóry, niewdzięczne łamańce wokalne, śpiewały z precyzją — orkiestra dobrze się trzymała. Libretto *Manon Lescaut* nie wiele ma sensu, o co mniejsza, byleby tylko była muzyka, a nie jakieś muzyczne logarytmy, lub wcale niepoetyczne bziki — a płytkie aż strach !...

---

W tych dniach wznowiono u nas *Szkołę kobiet* Molier'a komedję w 5-ciu odsłonach, ze względu na typy i jednolitość akcji, jedna z najlepszych dzieł tego autora. Szkoda, że obsada w głównej roli, była chybiona. Cenimy bardzo p. Ruszkowskiego, jako artystę różnostronnie utalentowanego, ale rola Arnulfa w *Szkole kobiet*, nie leży w naturze jego talentu. Nikt u nas tej roli nie powinien grać, tylko pan Fiszer. Inne postacie w tej komedji, znalazły wybornych przedstawicieli w p. Walewskim i p. Rybickiej (para służących). Bardzo umiejętnie grał, nie bardzo wdzięczną rolę, Horacego p. Woleński i z prawdziwym talentem przypominającym dawniejsze lata, odegrała p. Kwiecińska, Agnieszkę. Inne mniejsze role, grali starannie pp. Jaworski, Kliszewski, Gasiński i inni. Na tej wznowionej „premierze" teatr był prawie... pusty.

---

W tych dniach przedstawiono u nas po raz pierwszy najnowszą komedję w 3. aktach p. Bałuckiego: *Ciepła wdówka*. Jest to utwór noszący na sobie istotną cechę talentu autora *Domu otwartego*. W *Ciepłej wdówce* nie ma nic nowego i nawet nic świeżego — ale jest prawda, życie i zdrowie. Sam pomysł *Ciepłej wdówki* prosty, bez żadnych zawikłań i misternych intryg, właśnie przez swoją prostotę i nie wyszukane, a z naturalną swobodą i sympatyczną jowialnością prowadzenie bajki, jest niemałą, nawet literacką, zaletą autora. I to przyznać trzeba, że ten ojciec z dwoma przekwitłemi córkami pragnący się ożenić z ciepłą wdówką, aby córki mogły mieć większy posag — jest postacią tak z życia i z tych naszych szarych kłopotów, dążeń i pragnień pochwyconą, że patrzymy się na tego szlachcica i przypominamy, żeśmy go gdzieś widzieli... Ale też i gra p. Fiszera w roli tego ojca, była przepyszna. Dobrze, z pewną właściwą kokieterją, odegrała pani Cichocka ciepławdówkę. Wyśmienitym Antosiem, siostrzeńcem ciepłej wdówki był p. Żelazowski, a p. Chmieliński z talentem odegrał mniej wdzięczną rolę doktora Bolimowskiego.

Pan Walewski doskonałym był konkurentem, a towarzyszył mu p. Gasiński. — Dwie łaknące i więdnące z pragnienia panny, — grały z humorystyczną swobodą i z pewnym rysunkiem charakterystycznym pp. Otrembowa i Nawrocka. Naiwną *kuzynkę* grała p. Czaplińska z tym wdziękiem, liryzmem i naturalnością, które są właściwością tej niepospolitej artystki.

Epizodyczną rolę Zupkiewicza, restauratora, rolę epizodyczną, z humorem odegrał p. Feldman. W *Ciepłej wdówce* jest, jeszcze baron. Sama postać, jako taka, wcale nieoryginalna, a gra aktorska nie podniosła jej wcale.

Całość komedji szła żwawo i dobrze, w czem było widać bardzo staranną reżyserję.

---

Z przyjemnością zauważyliśmy, że obecna dyrekcja lwowskiego teatru zwraca baczniejszą uwagę na przedstawienia świąteczne, popołudniowe. Najnowsza literatura dramatyczna nie daje zasiłku repertuarowi popołudniowemu, więc bardzo słusznie nawrócono się do wznowień. Mieliśmy więc w ostatnich tygodniach wznowienia: *Szuler i grobarz*, *Karpacy górale* Korzeniowskiego, *Kramierz W. i Bruzda*, *Gagatek pana majstra*, *Majstrowa z Chorążczyzny* — sztuki z wyjątkiem *Karpackich górali*, niemające, co prawda, wielkiej wartości liserackiej, ale odznaczające się zdrową i uczciwą tendencją — a przytem nie wybredną, publiczność bawią i czegoś uczą. Te przedstawienia popołudniowe nie nadają się do obszerniejszych literackich sprawozdań w piśmie perjodycznem — poprzestajemy więc na tej notatce nadmieniając, że dawniejszy repertuar oryginalny, może dać sporo sztuk odpowiednich na popołudniowe przedstawienia.

---

Pan Lewicki dwa razy zastąpił pana Myszugę w *Mknon Lescaut* i choć panu Lewickiemu tak daleko do pana Myszugi, jak tej *Manon* do ładnej opery — jednak tym razem pokazało się, że *Manon Lescaut* nic nie zyskało na panu Myszudze i nic nie straciło na panu Lewickim.

---

Panna Kozłowska, jako debiutantka, po raz pierwszy wystąpiła w *Traviacie*, w tytułowej partji. Panna K. posiada głos nie zbyt silny, ale niepokalanie czysty, dźwięczny i giętki. Koloratura ładna, efektowna i artystycznie cieniowana. Tryl dobry — tylko „stakata" nie posiadają jeszcze tej brawury, którą podaje pewność, a tę znowu zdobywa się pracą. Czekamy na inne występy panny Kozłowskiej, która obok ładnego głosu i dobrej szkoły, podobno państwa Souvestre-Paschalis, posiada niezwykłe zewnętrzne warunki sceniczne.

---

# Praktyczne wiadomości

*Nowa mieszanina mataliczna.* W Nowym Yorku wynaleziono mieszaninę metaliczną mającą wszelkie pozory srebra: twardość i połysk, którego nigdy nie utraca. Skład mieszaniny następujący: na 35% wagi miedzi bierze się 9% niklu; 0 1 antymonu i 0· 1 cyny. Z tak otrzymanego metalu bierze się 29% wagi, dołącza 14 5 cynku. 1 cyny i 3· 6 ołowin, topi razem i metal, naśladujący srebro, jest gotów do wyrobów. Mieszaniną tą rzeźbić można, cyzelować i zabrunatniać z łatwością, nadaje się też do wyrobów stołowych i galanteryjnych tem więcej, że jest tania i wyglądu swego nie traci. Zaśniedziały metal ten, czyści się, jak zwykłe srebro.

---

*Mleko* chłodnie bardzo powoli, jeżeli to się odbywa bez aparatów chłodzących i to, oczywiście, tym powolniej im większa masa mleka, W „Milch Zeitung" podane jest doświadczenie p. J. van Hest, który chłodnienie mleka rozgrzanego na 00° C. obserwował w litrowej flaszce przy 19 2° C, pokojowego ciepła. Postęp chłodnienia był następujący:

| Czas | Temp. mleka. | Czas | Temp. mleka. |
|---|---|---|---|
| g. 10 m. 27 | 100·0° C. | o g. 1 m. — | 36 0° C. |
| „ 10 „ 30 | 95·5 „ | „ 2 „ — | 27·0 „ |
| „ 11 „ — | 71·0 „ | „ 3 „ — | 24 0 „ |
| „ 11 „ — | 58·5 „ | „ 4 „ — | 22·0 „ |
| „ 12 „ — | 48 5 „ | | |

*Nowy proszek* celem utuczenia świń i wzbudzenia u nich apetytu, zaleca Geo Dötzer we Frankfurcie „Menem. Proszek ten poddano rewizji — i dr. Loges z dr. Neubauerem, zrobiwszy analizę chemiczną, znaleźli w nim 3/4 sody i 1/4 substancyj roślinnych (proszek z drzewa słodkiego i pieprz). Pudełko ważące 100 gramów, sprzedawane bywa po 50 fen. — kilogramm po 5 mk. tymczasem rzeczywista wartość kilograma tego pr^szku wynosi 45 fen. Władza ostrzega przed zakupnem tego proszku, gdyż dłuższy czas używany, staje się nawet szkodliwym.

---

# Różne sprawy.

Otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o umieszczenie: *„Wydawnictwo ogólnego katalogu książek polskich"*. „Księgarstwo polskie, tak pomyślnie się rozwijające, uczuwa już od dłuższego czasu brak dokładnego, a zarazem praktycznego katalogu książek polskich, które w ostatniem dwudziestoleciu opuściły prasę.

Dotychczasowa praca na polu bibljograficznem, acz z wielkim nakładem trudów i czasu prowadzona, nie wydała jeszcze jednolitego spisu książek, któryby odpowiadał potrzebom i wymaganiom księgarstwa polskiego. Bibliografje polskie znachodzące się obecnie w rękach księgarzy nie mogą odpowiedzieć ich potrzebom i wymaganiom zarówno z powodu nie dość praktycznego układu, jak i wielu materjalnych niedostatków.

Wydawcy zatem, sądząc, że się w ten sposób przysłużą księgarstwu polskiemu, rozpoczynają druk: „Ogólnego katalogu książek polskich, które wyszły z pod prasy od roku 1879—1895.

*Katalog* ten obejmie wszelkie druki, broszury i pisma ulotne, ułożone w ścisłym porządku abecadłowym, podług materyj z dokładnem podaniem formatu, ilości stronic, miejsca i roku wyjścia, nakładcy, drukarni i ceny. Dzieła wydane bezimiennie, lub pod pseudonimem, znajdą pomieszczenie pod pierwszym rzeczownikiem tytułu, względnie pod pierwszą literą pseudonimu. Wszelkie czasopisma i dzienniki polskie z dokładnem podaniom redaktora, wydawcy, roku zsłożenia, liczby ukazujących się rocznie numerów, formatu, miejsca wyjścia, drukarni nakładcy i warunków prenumeraty, znajdą miejsce w ogólnym porządku abecadłowym pod pierwszą literą tytułu.

Staraniem wydawców będzie, aby w katalogu tym znalazły także pomieszczenie, ile możności, wszystkie druki, nie znachodzące się w żadnej z dotychczasowych bibliografij.

Jak z powyższego się okazuje, mieli wydawcy, pracujący od dłuższego czasu w zawodzie księgarskim przy opracowaniu tego katalogu na oku, przedewszystkiem, najściślejszą dokładność i praktyczność w zastosowaniu do potrzeb księgarskich, wzorując się na katalogach niemieckich Hinrich'sa, Heinsiu'sa i Kayser'a.

Całe dzieło wyjdzie w bieżącym roku i obejmować będzie około 30 zeszytów po 3 ark. we druku w formacie wielkiej ósemki. Zeszyt po złr. 1·20 ord., złr. —·90 netto. Zeszyt 1-szy tylko na żądanie w komis, zeszyt 2-gi i dalsze za gotówkę. Przy zamówieniu dalszego ciągu, drugi zeszyt za pobraniem zarazem należytości za zeszyt pierwszy. Ekspedycyą katalogu zajęła się łaskawie księgarnia Jelenia i Juszyńskiego w Przemyślu, do której upraszamy zwracać się z wszelkimi dotyczącymi drukami, pismami i zamówieniami.

Wydawcy dokładają wszelkich starań, aby dzieło przez nich podjęte stanęło na stopniu odpowiednim dzisiejszemu rozwojowi księgarstwa polskiego i mają nadzieję że P. P. nakładcy i księgarze, nietylko poprą ich usiłowania przez prenumeratę powyższego katalogu, ale nadsełaniem spisów zarówno nakładów własnych, jak i dzieł znajdujących się na składzie głównym, przyczynią się do dokładności dzieła, które księgarstwu polskiemu ważne może oddać usługi.

Z poważaniem
Wydawnictwo katalogu książek polskich:
A. Landau, W. Noskowski.
St. Kavka-Ricansky.

Lwów, w lutym 1895.

## Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

*Pan Enen w Krakowie.* Ostatnia nadesłana korespondencja nie będzie drukowana — prosimy o takie, o jakich redaktor w liście swoim wspomniał.

*Kaczorek.* Pseudonim humorystyczny, ale wiersze karawaniarskie.

*Gąsieniczka.* „Walka motyli", tym razem nie jest przenośnią — ale, ostatecznie mogłaby być na wet z powodu treści.

*Nie-literat.* Facet, o którym było w „Śmigusie", że go nazywają *picciona* literami niema nazwiska złożonego z pięciu liter, lecz po prostu jest. . . *osłem.* —

*Pan W. K. R. w Chicago.* Właśnie zrobiliśmy to.

*Pan Z. w Paryżu.* Konfiskują na poczcie —

*Autorowie wierszy.* „Zima", „Bądź zdrów karnawale" „Łupy karnawałowe", „Żałoba" i „Diurnista się bawi" — utwory panów drukowane nie będą. —

## Nadesłane.

Wielki magazyn z wyrobami żelaznymi pod firmą Henryka Sprechera w **Stanisławowie**, poleca się szerszej publiczności. Magazyn ten zaopatrzony został w wielki wybór żelaziwa do budowli wszelkich, okuć rozmaitych, narzędzi dla przemysłowców i rękodzielników. Sprzedaż odbywa się hurtownie i drobiazgowo, przy cenach bardzo rzetelnych. (6325 —3—2)

**Pod l. 38.** przy ul. Żółkiewskiej we **Lwowie**, istniejąca od wielu lat łaźnia parowa, obecnie znakomicie urządzona i odrestaurowana zupełnie, posiada ogromną salę do wypoczynku o wygodnych kanapkach, oraz wielki zapas zawsze czystej bielizny. Na łaźnię parową użyto wielki lokal, w którym zastosowano kilkanaście stopni gorąca, a oprócz basenu zimnego, funkcjonują doskonale różnorodne tusze. Łaźnia ta z dawien dawna posiada jeszcze te zalety, iż zaopatrzona jest w doskonałą wodę, która zamieniwszy się w parę nie wydziela żadnego odoru nieprzyjemnego, którym bardzo często w innych lwowskich łaźniach nałykać się trzeba. Jako zakład parowy, wzorowo prowadzony i tani nadzwyczaj, poleca się szanownej publiczności. (6328—2—2)

Zwraca się baczną uwagę pp. właścicieli większych posiadłości. Wbngo Duchowieństwa i rolników na założony w **Tarnowie** warsztat maszynowo-ślusarski z motorem parowym **pod firmą Bolesław Koszyk**. Warsztat ten przyjmuje wszelkie naprawy narzędzi i maszyn rolniczych, kotłów parowych itp. Wykonuje wszystkie roboty wchodzące w zakres ślusarstwa — oraz wyrabia doskonałe **ocyle** *do podków końskich*, które uznane zostały jako najtrwalsze i najlepsze, a zarazem najtańsze. Takie ocyle sprowadzano dotychczas z Wiednia. Pan B. Koszyk pracując lat kilka w znaczniejszych fabrykach w kraju i za granicą, nabył wielkiej znajomości fachowej w zakresie ślusarstwa fabrycznego, daje pewną rękojmię sumiennego i dokładnego wykonania powierzonych mu robót. Przeto zakład jego, jako krajowy, a wzorowy gorąco poleca się publiczności. (6346-2-1).

Mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego, prócz jednej apteki p. Wewiórskiego we Lwowie inne nie utrzymują na składzie wód gazowych z fabryki krakowskiej, chyba tylko dlatego — że są znacznie tańsze od rodzimych, a w skutkach leczenia w niczem nie ustępują. Wszak krakowska komisja Towarzystwa lekarskiego w r. 1888 dokonała chemicznego rozbioru wód leczniczych gazowych z fabryki pp. Rzący i Chmurskiego i te gorąco poleciła, jako środki lecznicze, pomiędzy którymi wyrabiana **woda selterska,** jako środek znakomity w przypadłościach kataru, oskrzeli i płuc, stała się niezbędnym lekiem. Przeto w interesie cierpiących leży upominać się wszędzie w aptekach o wodę selterską z **z Krakowskiej fabryki Rzący i Chmurskiego.** W przeciwnym razie, musianoby stracić zaufanie do takiej poważnej i jedynej w kraju instytucji, jak Towarzystwo przemysłowe lekarskiej w Krakowie, które zaleca w pierwszym rzędzie preparaty z tej własnej fabryki. (6345-1).

Mundurki dla uczniów gimnazjalnych, jak się okazało, są najpiękniej i z dobrego krajowego sukna wykonywane, w pracowni krawieckiej p. **Andrzeja Bednarczyka** we Lwowie założonej przy **ul. Wałowej 14.** P. Bednarczyk ukończywszy chlubnie akademię kroju w Dreznie, założył własną pracownię w Krakowie prowadząc takową przez lat 18, dał się poznać szerszej publiczności, jako ze wszech miar udoloniony krawiec, to też galic. akc. Towarz. handlowe zatwierdziło p. Bednarczyka wyłącznym dostawcą mundurków dla wszystkich gimnazjów w Galicji. Pracownia p. Bednarczyka we Lwowie założona na wielką skalę, bowiem zatrudnia stale 30 robotników, tem daje możność wykonania, robót zawsze na czas oznaczony. Oprócz mundurków szkolnych, wykonuje w swej pracowni p. Bednarczyk uniformy dla urzędników i oficerów wszelkiej dykasterji, licząc możliwie ceny najprzystępniejsze, a z pewnością **taniej,** jak we Wiedniu. Przeto zakład ten poleca się jaknajszerszej publiczności.

(6334-1).

**Dr. JÓZEF PIĄTKOWSKI**
otworzył (6348-6-1.)
**kancelarję adwokacką**
we Lwowie — ulica Sobieskiego l. 4.

Poczuwam się do miłego obowiązku, podziękowania Szanownej P. T. Publiczności za łaskawe względy, jakimi dotychczas mnie obdarzała biorąc pieczywo z moich sklepów. A równocześnie mogę zapewnić, że będę się starał i nadal zadowolnić moich odbiorców i polecając się ich łaskawej pamięci, i nadmieniam przy tem, że pieczywo moje znajduje się tych sklepach, gdzie są umieszczone ablice mojej firmy, kreślę się z poważaniem

**Stanisław Wacław Hess**
właściciel piekarni postępowej.
(6315—3—2).

**W Krakowie** w zdrowem, pięknem położeniu, przy plantacjach poleca się elegancko urządzony **Hotel Krakowski** o 36 pokojach i salonach, które na życzenie gości zamienione być mogą w obszerne i wygodne mieszkania. W tym hotelu istnieje **zakład kąpielowy** bardzo dobrze urządzony z odpowiednią służbą, co dla przejezdnych stanowi wielką wygodę. Restauracja również doskonała prowadzona pod kierownictwem obecnego zarządcy hotelu, który od wielu lat pracując w tym zawodzie daje najlepszą rękojmię, iż zamieszkującym w Hotelu krakowskim, pobyt w zupełności zadowalniającym będzie, już ze względu na ogromnie niską cenę, bo **od 50 ct. za pokój** aż do 5 zł., zaś zwiększone i odpowiednio urządzone mieszkania liczą się, jak najtaniej. Nadmienia się przytem że wszelkie zlecenia tyczące się mieszkań w Hotelu krakowskim, przyjmuje: p. **Henryk Nożyński,** zarządca hotelu.

(6333—?—1.)

Istniejący stary zakład jubilerski pod firmą: **Glixelli w Krakowie** przy ul. Grodzkiej poleca wielki wybór wszelkiej bižuterji złotej i srebrnej. Na uwagę zasługują pierścionki wykonane w tym zakładzie posiadające nadzwyczaj piękny fason i staranne wykończenie. Bogaty wybór sreber wyprawnych poleca w kasetkach mniejszych i większych po cenach bardzo rzetelnych, a znacznie niższych od podanych przez spekulantów wiedeńskich.

Kupujmy wszystko u krajowców!
(6347 -1-)

Wszech nauk lekarskich
**Dr. MRAZEK**
osiadł we Lwowie, przy ul. Halickiej l. 20. i ordynuje od 9 do 12 i od 3 do 5 godz. popołudniu
(6305—2—2).

## !Precz z Pischingerami!

**Przepyszne** i niezrównane w smaku pierniki, znane w całej Europie, poleca premiowana na wystawach mnóstwem medali fabryka pierników p. *L. Czyńskiego w Jarosławiu.* Wszelkie zlecenia, uskuteczni odwrotną pocztą, po cenach stałych, lecz niższych od praktykowanych zagranicą.

(6285-3-3)

Niniejszem mam zaszczyt uwiadomić Szanowną Publiczność, że otworzyłem w Rzeszowie przy ulicy Trzeciego Maja, w domu p. Momidłowskiego, skład galanteryjny, wyrobów norymberskich i t. p. pod firmą

**Pierwszy**

# BAZAR KRAJOWY

Sklep mój zaopatrzyłem obficie w wielki i doborowy wybór: bielizny męskiej, kołnierzyków, mankietów, krawatek, rękawiczek pragskich, towarów skórzanych, przyborów toaletowych i do podróży, perfumeryi francuskich, bižuteryi i wszelkich artykułów w zakres galanteryi wchodzących.

Na sezon zaś zimowy urządziłem szczególnie obficie wielki skład towarów zimowych i zabawek dziecinnych.

Zdobywszy sobie przez długoletnią praktykę w wielu renomowanych składach jak najrozleglejsze doświadczenia i wiadomości, jestem w stanie wszelkim wymogom Szanownej Publiczności pod każdym względem zadość uczynić, a przez rzetelną i dokładną usługę, oraz **ceny najprzystępniejsze** i **stałe** zaskarbić sobie względy moich łaskawych Odbiorców. Prosząc uprzejmie o liczne odwiedziny, kreślę się (6339-1).

z wysokim szacunkiem

**SZYMON RUBISZ.**

---

# Tadeusz Cieśliński

Mickiewicza i kolejowa 107

**w PRZEMYŚLU**

Handel towarów korzennych i delikatesów.

poleca naturalnie **W I N A** różnorodne od najdroższych do najtańszych

**Koniak kuracyjny**

francuski oryginalny. Wódki i rumy krajowe i zagraniczne.

**PORTER ANGIELSKI KOSZOWY.**

MARYNATY z RYB.

Główny skład **HERBATY**

Chińskiej rosyjskiej ze zbioru świeżego majowego.

**ZAMÓWIENIA**

z okolicy uskuteczniam odwrotnie.

**ŚNIADANIA i KOLACJE**

zimne i gorące, w osobno urządzonych pokojach, (6332-1).

Znakomity

**KURACYJNY PILSNER**

na flaszki i na szklanki.

---

Wyborne, naturalne i różnorodne

**WINA**

po najprzystępniejszych cenach, na butelki i miarę poleca firma

**Juliusz Silbiger w Tarnowie.**

(6341-3-1).

**KAWIARNIA ZAREMBY**

**w Krakowie.**

Poleca wyborną kawę przyrządzaną na sposób wiejski, doskonałą herbatę, oraz bilard najnowszej konstrukcji i wielką ilość czasopism, dla uprzyjemnienia gości w tej kawiarni. Ceny bardzo umiarkowane. (6345-2-1).

---

**Podług najnowszej mody** wykonuje nadzwyczaj starannie wszelkie ubrania dla mężczyzn i dzieci jedyna w Jaśle pracownia krawiecka pod firmą:

# Józefowicz

Na tę firmę zwraca się baczną uwagę publiczności miasta i okolicy Jasła. (6343-3-1).

---

# Hotel „ZATOR“

w Oświęcimiu, przy dworcu kolejowym. Poleca pokoje mieszkalne bardzo wygodnie urządzone i utrzymywane. **Ceny bardzo przystępne.**

(6341-3-1).

---

# Kantor wymiany

## c. k. uprzyw. gal. kcyj. Banku hipotecznego

**kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety po kursie dziennym najdokładniejszych nie licząc żadnej prowizji.**

jako dobrą i pewną lokację poleca

**$4^1/_2$ prc. listy hipoteczne**
**5 prc. listy hipoteczne premiowane**
**5 prc. listy hipoteczne bez premii**
**$4^1/_2$ prc. listy Tow. kredytowego ziemskiego**
**$4^1/_2$ prc. listy Banku krajowego**
**$4^1/_2$ prc. pożyczkę krajową galicyjską**
**5 prc pożyczkę propinacyjną galicyjską**
**4 prc. pożyczkę propinacyjną bukowińską**
**$4^1/_2$ prc. pożyczkę węgierskiej kolei państw.**
**$4^1/_2$ prc. pożyczkę propinacyjną węgierską**
**4 prc. węgierskie obligacje indemnizacyjne,**

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje 6036 12—2

**po cenach nakojrzystniejszych.**

**Uwaga:** Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia,** zaś za miejscowe jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

---

**DREZDEŃSKA FABRYKA MOTORÓW GAZOWYCH**

przedtem **M. HILLE.**

Dostarcza najlepszych motorów stałych gazowych i naftowych o sile $^1/_2$ do 60 koni, oraz *lokomobil naftowych* o sile 2 do 12 koni.

Motory te nadają się specjalnie do pędzenia warsztatów, maszyn rolniczych, przemysłowych i światła elektrycznego, są łatwe w obsłudze, ze znakomitego materjału zbudowane, nie potrzebują koncesji i władzy politycznej i tanie w ruchu.

**Warunki spłat nadzwyczaj przystępne.** (6177-10-9)

Generalny Zastępca dla Galicji i Bukowiny **Juljan Topolnicki, Lwów ul. Pańska 13.**

---

**GŁÓWNY SKŁAD**

# Trumien metalowych

c. k. uprzyw. fabryki (6257—10—9)

# M. A. BESCHORNERA

c. k. nadwornego dostawcy we Wiedniu.

Filia we Lwowie przy ulicy Wałowej l. 13.

---

Wyroby zostały odznaczone kilka krotnie na Wystawach krajowych.

# Pasztety Strasburskie

Z dziczyzny i wątrobek z truflami i madejra w różnych wielkościach wysyła:

# Fabryka Buljonu Z. SOLKOWSKIEGO

**w Krysowicach p. Mościska.**

(6200-10-8)

Na powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie 1894, odznaczony srebrnym medalem rządowym.

---




# L. SZKLARSKI

**w Podgórzu**

przy Krakowie.

Podejmuje się również

**robót bubowlanych**

jako to okucia drzwi i okien wszelkiego rodzaju wyrabia żelazne drzwi do wmurowania z ramami i ogniotrwałe żelazne balkony, schody, ogrodzenie i t. d.

(6273—10—2)

---

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

# piwo okocimskie

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

BREITMAYER WILHELM, ul. Trybunalska l. 10.
EHRLICH JÓZEF, kawiarnia Teatralna.
FUCHSBALG BERNARD, ul. Kopernika l. 10.
FLIEG JÓZEF, ul. Jagiellońska l. 22.
GARDOLIŃSKI LUDWIK, ul. Kopernika l. 4.
GOLDBERG SZYMON, ul. Batorego l. 18.
KOZŁOWSKI WŁADYSŁAW, ul. Grodecka l. 79.
LUDWIG JAN, ul. Krakowska. l. 7.
NIEDŹWIECKI KAROL, ul. Słowackiego l. 8.
NARODNA TORHOWLA, ul. Ormiańska.
PRZYBYLSKI KAROL, ul. Teatralna l. 10.
RUDZIŃSKI ANTONI, Restauracja kolejowa.
SALZBERG H. ul. Kołłątaja, róg Kazimierzowskiej.
TOEPFER NAFTUŁA, ul. Trybunalska liczba 12.
WIXEL MAX, ul. Ormiańska l. 5.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp.

**Ozyasza Wixla i Syna**

**ulica Bogusławskiego liczba 13,**

Telefon Nr. 6.

SKŁAD PIWA FLASZKOWEGO u P.

**S. WIESERA**

**Sykstuska 14, Telefon Nr. 149.**

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy **piwo okocimskie** sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

**Jan Götz**

(6282—10—3) browar w Okocimie.

---

**Parowy wrstat mechaniczny**

**ryflarnia walców młyńskich**

# LUDWIK KELLER

**w Stanisławowie**

(obok dworca kolejowego).

**Z stępstwo**

Fabryki maszyn i odlewni żelaza

**G. Joseph'ego Sukces. w Bielsku.**

**Maszyny i narzędzia rolnicze**

firmy

Ph. Mayharth i Sp. w Wiedniu

*Adres dla Telegramów:*

**„Elkeller — Stanisławów“.**

Dostarcza w najlepszem wykonaniu.

**kompletne urządzenia**

dla

**gorzelń, browarów, młynów, tartaków, cegielń, (piece kręgowe-fabryk krochmalu, rafinerji spirytusu i nnfty, fabryk drożdży hut szkła i t. d.**

, tudzież

pojedyncze maszyny lub części składowe tychże.

**Odlewy maszynowe**

wszelkiego rodzaju, jako to: Koła pasowe, tryby zwykłe i stożkowate, łożyska stojące, leżące, i ścienne, oraz ruszta zwykłe i schodowe.

**Transmisje,**

pompy, ekshaustory, maszyny rolnicze,

**narzędzia wiertnicze,**

maszyny parowe, motory systemu Hoffmeistra, kotły parowe, rezerwoary.

**Reperacje maszyn**

uskuteczniam spiesznie i tanio.

Koła pasowe i części transmissyjne w pięknem a lekkiem wykonaniu utrzymuję zawsze na składzie.

(5798-26-23)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni Ludwika Arbaszewskiego we Lwowie, ul. Słowackiego l. 4.
Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17.